

Treking

Treking

Tekst i zdjęcia: Marek Arcimowicz





▲ W drodze na Gocha La - czyli Kanchenjunga od wschodu. Sikkim (Indie) 2004

▼ Świeże śniegi na stosunkowo małej wysokości - w okolicy Shipton Pass (4500 m n.p.m.). My mieliśmy szczęście, ale kilkakrotnie spotykałem całe grupy uwięzione po śnieżcach, albo tych, którzy przyjechali do Nepalu, by spróbować dojść do Makalu Base Camp... 4 raz. Nepal, 1998.



Długo zastanawiałem się, jak scharakteryzować w ogóle trekking. Dla mnie jest to chyba najprzyjemniejsza forma obcowania z górami (pomijam wpinaczkę eksponowaną suchą płytą piaskowca czy szaleńczy zjazd na nartach w śnieżnym puchu). Pozbawiona znoju, towarzyszącego przebywaniu na dużych wysokościach, a zarazem pełna kolorytu najrozmaitszych krajobrazów, ludzi, miejsc.

Jeśli nie jestem w górach z klientami – mam dość czasu na fotografowanie, bez presji czasu łatwiej jest się zatrzymać i – jeśli trzeba – poczekać na pogodę, odpowiednie światło czy po prostu zostać dla miejsca, które w jakiś sposób mnie zafascynowało. To zdecydowanie najbardziej efektywny fotograficzny pobyt w górach. Zdarzało mi się wielokrotnie zostać gdzieś po prostu na 2-3 dni dłużej, tylko dlatego, że „było pięknie”. Później łatwo jest takie postoje nadgonić, a poza tym

zawsze staram się takie dni wkalkulować w plan trasy. Takiego komfortu najczęściej brakuje podczas wyjazdów z klientami, tutaj skrętnie liczy się każdy dzień urlopu. Ludzie często chcą upchać jak najwięcej atrakcji w ciągu 2-3 tygodni. Dopiero na miejscu żałują, że nie posłuchali, by zostać tu czy tam choć o jedno popołudnie dłużej. Tak zawsze jest w Muktinath czy Marpha – na trasie wokół Annapurny. Raz tylko, już dość dawno temu, wyjeżdżałem z dwójką wyluzowanych managerów, którzy jeszcze w Polsce powiedzieli: „Czasu jest tyle, ile trzeba. Sam wiesz najlepiej, na jak długo tam trzeba pojechać, żeby było dobrze”. I pojechaliśmy na prawie dwa razy dłużej niż przebywa w tym rejonie przeciętna grupa trekkingowa.





▲ *Jedno z najniezwyklejszych miejsc na Ziemi - Death Valley, jest z pewnością świetnym miejscem na trekking dla bardzo doświadczonych miłośników outdooru, ale też doskonałym celem zwykłej, samochodowej wycieczki. Mimo tego, polecam dobrze się przygotować - nazwa tego miejsca nie powstała przypadkiem. California, USA, 2007*

Czasem zastanawiam się, dlaczego nazwa trekking tak świetnie się przyjęła i wyparła nasze wędrowanie. Nie wiem - może globalna uniwersalność tego określenia, może zaś dla różnicowania celu używamy takiego, a nie innego słowa. Bo przecież na ogół nie mówi się o wycieczce przez Beskidy „treking”, choć wycieczka przez takie góry, a już na pewno tradycyjne kiedyś wędrowki po Bieszczadach były niczym innym jak właśnie trekingiem. Już szybciej poja-

wi się obóz wędrowny. Trekking nieodłącznie kojarzy nam się z zagranicą, z wysokimi górami, z towarzyszeniem wyprawie wysokogórskiej. Wydaje mi się, że to właśnie tak „przywleczono” to określenie do Polski. Dlatego też rzadko używa się określenia trekking dla wędrowania konno czy na rowerach - choć idea jest dokładnie taka sama i nawet odpowiednią grupę rowerów „wycieczkowych” nazywa się trekkingowymi.

Treking to wyprawo-wycieczka, zwykle z dala od cywilizacji, ale kompletne odludzia nie są najlepsze - bo możliwość spotkania odmiennych kultur, zasmakowania innych potraw, obcowania z „lokalsami”, a co za tym idzie mądrością innych ludzi, innych języków, religii lub skorzystania z pomocy lo-

kalnej ludności, jest wartością samą w sobie. Pokonuje się jakąś zgrubsza przynajmniej wyznaczoną trasę, która bardzo często pokrywa się z tradycyjnymi szlakami karawan. Co ciekawe – zauważyłem, że miejsca polskiej eksploracji przez lata tak mocno związane były z wyprawami wspinaczkowymi, że bardzo często to one, cele wspinaczkowe, determinowały cele trekkingowe. I tak

było. A jeśli ktoś był – to bardzo proszę dać znać :) Na miejscu zobaczyłem jak mogły wyglądać trekingi po drugiej stronie wielkiej góry: inwazja turystów, coca-coli i innego „szajsu”. Tu zaś stare mosty, wąskie szlaki wydeptane „tradycyjnie”, a nie budowane technologią przemysłową, jak się zdaża coraz częściej w Nepalu, brak naciągaczy, generalnie ludzie zupełnie inaczej reagujący na turystów, którzy głównie przyjechali z ... Indii.

Dla Polaków trekking to najczęściej wycieczka piesza w Himalajach czy Karakorum. Rzadziej w Maroku, krajach byłego ZSRR, Ameryce Południowej czy Czarniej Afryce (tu trochę rozumiem – ceny biletów lotniczych i pobytu w tych ostatnich przypadkach są zdecydowanie wyższe). Szczerze powiedziawszy taka sytuacja zastanawia, bo kiedy zrobiłem małą sondę wśród znajomych – całkowicie zabrakło na ich liście celów trekkingowych fajnych miejsc w Europie (Pireneje, Norwegia, Korsyka czy Sardynia lub Turcja, a to tylko niektóre destynacje). Najbardziej, jak dla mnie, dziwny jest brak USA i Kanady. Zwłaszcza przy dzisiejszej cenie dolara i kosztach życia w Polsce tamte kraje wydają się być trekkingowym rajem. Co więcej w niewielu miejscach na



▲ *W trakcie marszu często wpadamy w swego rodzaju trans, który pozwala złapać rytm i pokonywać duże odległości bez specjalnie wielkiego wysiłku. Wystarczy kilka dni, by poczuć moc, jaka czeka gdzieś głęboko uśpiona w czasie naszego miejskiego żywota.*

całkiem niedawno – w 2004 roku organizowałem, można powiedzieć awaryjnie, trekking w Himalajach Sikkimu. W Nepalu było bardzo niespokojnie, miałem nawet przygotowaną trasę alternatywną w Południowych Indiach, po raz kolejny spojrzałem na mapę i przypomniałem sobie o Sikkimie, przyległym do Nepalu państewku-prowincji, nie tak dawno włączonym do Indii. Byłem tam wcześniej dwukrotnie, ale nigdy na długim trekku. Po rozpoznaniu trekking wyglądał całkiem atrakcyjnie – Kanchenjunga (trzecia co do wielkości góra na świecie), trek mało popularny, więc niezbyt oblegany... Na miejscu szukałem śladów grup z Polski. Nic nie znalazłem. Wyjaśnienie tego faktu poznałem później – po prostu od strony Sikkimu nie wolno się wspiąć, więc wszystkie wyprawy na Kanchenjunge idą od zachodniej, nepalskiej strony. A ponieważ nie wpuszcza (a przynajmniej nie wpuszczało) się w sikkimijskie góry indywidualnych turystów, a wyłącznie zorganizowane grupy – nikogo tam wcześniej z Polski nie

świecie znalazłem takiej dzikości i byłem na takich odludziach jak właśnie w USA czy w Kanadzie. I to przy względnie dużym bezpieczeństwie – tam raczej nie grożą nam rewolty polityczne, naciągactwo i powszechny w Azji czy Afryce przymus korupcyjny czy zwykły rasizm cenowy (coś, czego nie umiem zaakceptować). Tu mała dygresja. Gdyby gdziekolwiek u nas wprowadzono inne ceny dla „białych” a inne dla np. „skończych i czarnych” (a tak jest np. w Indiach, tylko na odwrót) i to nie w zakresie zniżki 50% dla nas, miejscowych, ale bandyckiej ceny zaporowej na poziomie kilkadziesiąt razy wyższym od ceny lokalnej,



▲ *Wielodniowe obozy wędrowne na koniach to świetna alternatywa tam, gdzie przyroda jest mniej gościnna, lokalnej ludności mało, a odległości do pokonania duże.*



▲ Na najpopularniejszych trasach przy pomocy dynamitu i pracy setek osób buduje się szlaki, często efektywnie wytyczone specjalnie dla trekerów. Okolice Tul, Nepal, 2007.



▲ Jeden z „nowocześniejszych” mostów w dolinie rzeki Arun. Wschodni Nepal, 1998.

▼ Ruchy gwiazd nad najgłębszą depresją na Półkuli Północnej - 86 m p.p.m. Death Valley, California, USA, 2007.



▲ Marsz przez błotniste ścieżki pól ryżowych - pierwsze dni trekkingu Dookoła Annapurny. Nepal, 1995.

zrobiłaby się megaafiera w ONZ i paru innych miejscach. W takich Indiach wstęp do parku narodowego potrafi być prawie darmowy dla Hindusa, Nepalczyka, Pakistańczyka (kraje te są wciąż w stanie wojny) czy obywatela Sri Lanki i kosztować np. 1 czy 2 dolary i to np. na tydzień, a dla nas, wszystkich pozostałych może kosztować 80 albo 170 USD. W Nepalu np. bilet wstępu jest niezbędny, żeby wejść na Durbar Square – czyli lokalne formy rynku/starówki. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić kolesia, który wylapuje kolorowych



przed wejściem na krakowski rynek, żeby skasować po pięć dych... Zrobiłaby się duża, bardzo duża afera. Kto ustala te ceny w Indiach i Nepalu i na jakiej podstawie – nie wiem, czasem wygląda, że badają naszą cierpliwość, zdolność do przyjmowania opłuć w twarz czy po prostu naszą głupotę. Od tego wszystkiego jesteśmy wolni w krajach tzw. cywilizowanych. Wracając do USA i Kanady – raczej nie trafimy tam na przewroty, kraje są stabilne, świetnie zorganizowane i w większości obszaru prawie bezludne. Na miejscu świetnie zaopatrzone, relatywnie niedrogie sklepy specjalistyczne – gdzie kupimy dosłownie wszystko, co potrzebne na szlaku i jedynie po powrocie możemy się czuć dziwnie w naszych polskich mikro-sklepikach. Jeśli doliczyć do tego setki parków narodowych i fakt, niesamowitego zróżni-



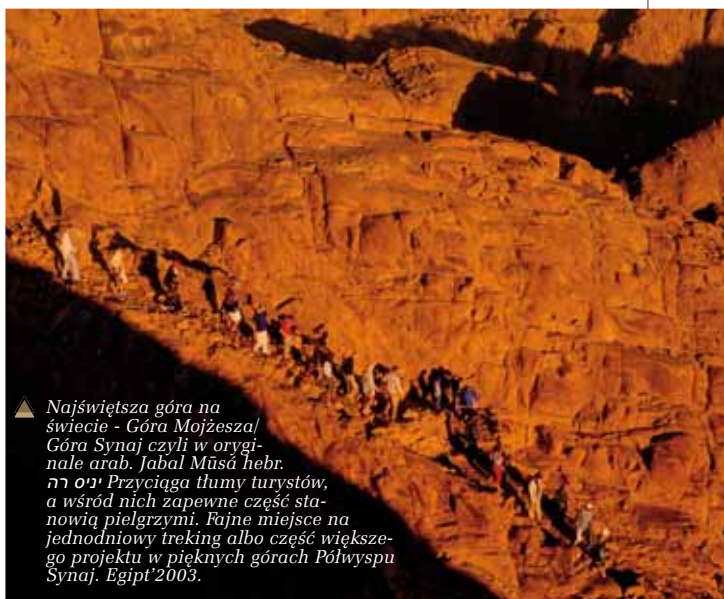


▲ *Ten sam treking (co na poprzedniej stronie) tylko kilka dni marszu w górę. Dzięki temu Dookoła Annapurny zyskało sobie miano najpiękniejszej pieszej trasy świata. Nepal, 2006.*

cowania przyrodniczego – dla treкера to obszar nieprzebranego bogactwa. Jedynie pewien monolit kulturowy – zwłaszcza w porównaniu z np. Azją – może być brany za minus. Sytuacja wizowa jeśli chodzi o Kanadę niedawno pozytywnie się dla nas zmieniła. W przypadku USA ciągle potrzebujemy wiz, natomiast nie sądzę, żeby odmówiono jej komuś, kto naprawdę jedzie tam na wakacje w góry i ma na to środki. I tak jak do niedawna uważałem Indie i tamten zakątek świata za podróżniczy raj, tak po ostatnich wizytach w Ameryce Północnej nie mogę

wyrwać się spod uroku tamtych krajów, a ostatnio kolejna, czwarta wizyta w USA tylko pogłębiła moją fascynację i przekonanie, że to tam teraz należy jeździć „po prawdziwym outdoor”.

Treking, ze wszystkich aktywności górskich jest też najbardziej dostępny – można powiedzieć dla każdego. Potrzebujemy minimum sprzętu, wystarczy zadbać o jak najlepsze buty (chyba najważniejsze), wygodny plecak, podstawową odzież. Większość takiego szpeju każdy „łazik górski” ma w szafie. Na trekku naprawdę można dać sobie w kość,



▲ Najświętsza góra na świecie - Góra Mojżesza/ Góra Synaj czyli w oryginalnie arab. Jabal Mūsā hebr. מוֹסֵי יָנִיס Przyniósł tłumy turystów, a wśród nich zapewne część stanowią pielgrzymi. Fajne miejsce na jednodniowy trekking albo część większego projektu w pięknych górach Półwyspu Synaj. Egips'2003.

panie kondycji i powrót do formy, nie mający nic wspólnego z monotonią treningów biegowych. Konieczność codziennego wyruszania w trasę i pokonania średnio 20 km w trudnym dla piechura, górskim terenie, nierzadko zaliczając po drodze znaczne wysokości, czyni z każdego z nas na nowo dwudziestolatka. Ewidentnie potwierdzają to moje obserwacje – uczestnicy treków często starają się złapać formę przed wyjazdem, ale dopiero po zaliczeniu 5.500 i dwutygodniowym pobycie w górach są rozchodzeni, pełni sił i w zasadzie tak naprawdę dopiero wtedy nadają się do wyjścia na szlak... W domu zawodowe i domowe obowiązki, wir codzienności często nie pozwala im na regularny i wystarczająco efektywny wysiłek. Na trasie w górach nie mają już wyjścia. Poza dniem aklimatyzacyjnym czy regeneracją iść trzeba. I to jest piękne.



wydłużyć odcinki, zwiększyć problem wysokości czy zapaść się na takie od-ludzia, że cały prowiant na kilka tygodni będziemy musieli zabrać na plecy. Można też wybrać się na luksusową wycieczkę pieszą np. w Himalajach – gdzie w cenie są tragarze, więc niesiemy tylko miniplecaczek, tzw. daypack, noclegi są w lokalnych schroniskach górskich – pyszne, gotowe żarcie i codziennie ciepły prysznic. Decyzja należy do każdego z osobna i każdy znajdzie coś dla siebie. Bardzo lubię trekking przed wspinaczką. Sądzę, że jest to świetny sposób na zła-



▲ Ser suszony na kamień, czyli trekkingowa zakąska w wersji Tybetańskiej. Sikkim'2004.